

82. rocznica rozpoczęcia przez Sowietów pierwszej z serii czterech wielkich deportacji Polaków

W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r., rozpoczęła się pierwsza z serii czterech masowych deportacji ludności polskiej z zagarniętych przez Sowietów ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Około 140 tys. obywateli polskich zostało wówczas wywiezionych w bydlęcych wagonach – głównie na Syberię, ale także w południowe rejony Związku Sowieckiego: do Kazachstanu i Baszkirii. Wielu z nich na zesiłaniu podupało na zdrowiu i zmarło.

Deportacja z lutego 1940 r. dotknęła przede wszystkim osadników wojskowych, którzy gospodarowali na ziemi nadanej im za zasługi w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Przez władze sowieckie byli postrzegani jako ostoja polskości na Kresach, dlatego to właśnie ich społeczność stała się pierwszym celem masowych represji dokonanych na polskich obywatelach. Szczególnym tego przykładem był los leżącej w przedwojennym województwie białostockim wsi Zacisze k/Zabłudowa, z której deportowano wszystkich jej mieszkańców!

Ta fala wywózek objęła także pracowników Służby Leśnej i ich rodzin. W ten sposób Sowietnicy starali się nie dopuścić leśników, znających doskonale swoje tereny, w tworzeniu ruchu oporu przeciwko władzy komunistycznej.

W bydlęcych wagonach przy 40-stopniowym mrozie

Pierwsza z serii masowych sowieckich deportacji Polaków należała do szczególnie ciężkich i brutalnych. Odbывała się bowiem srogą zimą, przy bardzo silnych, dochodzących do minus 40 stopni mrozach.

Te warunki oraz transport w nieogrzewanych, bydlęcych wagonach i okrutne traktowanie przez konwojentów przyczyniły się do dużej liczby zgonów wśród wywożonych Polaków. Umierały głównie, pozbawione jakiegokolwiek opieki sanitarnej, osoby starsze oraz małe dzieci.

Tracili dorobek całego życia

Objęci wywózkami Polacy w jednej chwili tracili dorobek całego swojego życia. Tak oto wspominała okoliczności deportacji jedna z sybiraczek:

„– 10 lutego 1940 był dniem rozstania z tym, co kochałam. Z rewolwerem enkawudzisty przy głowie ojciec podpisał dokument, że to z dobrej i nieprzymuszonej woli będziemy przesiedleni w inne miejsce. Mama tylko co chleb do pieca wsadziła, a więc i tego nie było na drogę. Pies mój, Burek, ulubieniec, z którym po polach biegałam w dzieciństwie, ujadł straszliwie. Rwał się tak bardzo, że myślałam, iż zerwie się z łańcucha i rzuci na tych, którzy przyszli nas skrzywdzić. Swołocz – usłyszałam i za chwilę padł strzał”.

źródło: www.ipn.gov.pl; www.muzeum1939.pl

opr. Jerzy Górko

red.: Barbara Likowska-Matys

